

Ta książka to cały ja!

Autor: **Walter Block**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Ewa Iwanowicz**

Wstęp do angielskojęzycznego wydania

[Ekonomii w jednej lekcji](#) Henry'ego Hazlitta (2008).

Przypominamy, że ulepszone wydanie tej książki w polskim przekładzie ukazało się w tym roku nakładem Instytutu Misesa — książka jest dostępna w sprzedaży w naszym [sklepie internetowym](#)

Ten wstęp piszę z prawdziwą przyjemnością. Czy przypominacie sobie, jak kobiety mówią czasami jedna do drugiej: „Ta sukienka to cała ty!”? Cóż, ta książka to *cały ja!* Była to pierwsza książka o ekonomii, która mnie porwała. Wcześniej przeczytałem kilka nudnych. Bardzo nudnych. Czy wspominałem coś o nudzie? Natomiast z *Ekonomią w jednej lekcji* było przeciwnie — ta książka uczepiła się mnie i już nie chce puścić. Pierwszy raz przeczytałem ją w 1963 r. Sam nie wiem, ile jeszcze razy czytałem ją później. W całości — może z pół tuzina razy, a fragmentarycznie — nie zliczę. Zawsze wracam do niej, gdy prowadzę zajęcia wprowadzające do ekonomii.

Nadal zdumiewa mnie jej świeżość. Mimo że pierwsze wydanie pochodzi z 1946 r., oprócz kilku fragmentów (na przykład tych ośmieszających teorie ekonomiczne Eleanor Roosevelt, o czym poniżej) tytuły rozdziałów wyglądają jak wycięte ze współczesnych gazet. Śmiem twierdzić, że za 60 lat, czyli w roku 2068, będzie tak samo. Mówimy o książce ponadczasowej. Są też inne książki o austriackiej ekonomii — klasyki, które będą czytane tak długo, jak ludzie będą zainteresowani tą tematyką. Przychodzą mi na myśl [Ludzkie działanie](#) Misesa i *Ekonomia wolnego rynku* Rothbarda. Są to jednak opasłe tomiściska, zawierające setki stron. Cienka książka Hazlitta jest natomiast zaledwie wprowadzeniem, napisanym z myślą o początkujących. Zastanawiam się, o ilu wprowadzeniach do dziedziny można z przekonaniem powiedzieć: „klasyk”? Założę się, że o bardzo, bardzo niewielu.

Dla nauczyciela nie ma nic przyjemniejszego niż przebłysk zrozumienia na twarzy ucznia. Kreskówki obrazują to zjawisko za pomocą żarówki pojawiającej się nad postacią. Zdradzę wam coś: po lekturze przez uczniów tej książki

usłyszałem od nich więcej „aha!” niż po jakiegokolwiek innej lekturze. Jestem przekonany, że po przeczytaniu tej książki nastąpiło więcej nawróceń na filozofię wolnego rynku niż po wszystkich innych książkach razem wziętych. Zdumiewające.

Jedynie, czego żałuję, to brak ponownej możliwości przeczytania jej po raz pierwszy. Tego, drodzy czytelnicy, bardzo wam zazdroszczę.

Słówko o stylu. Zawartość merytoryczną możemy uznać za pewnik. Ale ekonomistów, którzy *naprawdę* potrafili pisać, można policzyć na palcach jednej ręki. Hazlitt z pewnością do nich należy. Potok słów przelewa się niemal ze stron i zachwyca czytelnika. Pozwolę sobie tylko na nieznaczną „krytykę”: autor jest tak wyrafinowanym mistrzem pióra, że zdarza mi się, w zachwycie nad stylem, stracić z pola widzenia sens jego wyводу.

Tyle na temat mojej fascynacji *Ekonomią w jednej lekcji*. Przejdźmy do szczegółów. Rdzeniem książki jest, z całą pewnością, [lekcja](#): „Sztuka ekonomii polega na tym, by spoglądać nie tylko na bezpośrednie, lecz także na odległe skutki danego działania czy programu; by śledzić nie tylko konsekwencje, jakie dany program ma dla jednej grupy, lecz także te, jakie przynosi wszystkim”. Dochodzi do tego podejrzliwość Hazlitta wobec „wyjątkowego traktowania grup interesu” i jego znakomita interpretacja przykładu wybitego okna Bastiata — założenie *Ekonomii w jednej lekcji* jest jasne: w kilku pierwszych rozdziałach wwiercić te spostrzeżenia w czytelnika, a następnie stosować je, bez przerwy i bezwzględnie, do całego wachlarza konkretnych przykładów. Wszystkie rozpowszechnione mity dotyczące ekonomii, uznane przez ekspertów, polityków, ludzi prasy, duchownych i naukowców są wyśmiane tak jak na to zasługują. A są to przekonania, że roboty publiczne zwiększają dobrobyt, że związki zawodowe i promowana przez nie płaca minimalna naprawdę podnosi płace, że wolny handel powoduje bezrobocie, że kontrola czynszów pomaga w kwaterowaniu biednych, że oszczędności szkodzą gospodarce, że zyski są osiągnane poprzez wyzysk biednych. Przykłady można by mnożyć. Fascynujące.

Po przetrawieniu tej książki, nikt już nie spojrzy tak samo na analizy polityki gospodarczej. Pokuszę się o przytoczenie dwóch przykładów — moich ulubionych. W rozdziale 3. zatytułowanym *Dobrodziejstwa zniszczenia* Hazlitt używa lekcji o błędzie rozbitej szyby (czy można zapomnieć o chuliganie, który rzuca cegłą w okno piekarni?) do analizy masowych zniszczeń, np. bombardowań miast. Czy nie jest to prawdziwa perła: „To tylko nasz stary przyjaciel — błąd

rozbitego okna ma nowe przebranie i wyrósł nie do poznania". Czy rozwój Niemiec i Japonii po wojnie naprawdę był zasługą bombardowań, których państwa te doświadczyły? Miały nowe fabryki, wybudowane na miejscu tych zniszczonych, podczas gdy w zwycięskich Stanach Zjednoczonych działały tylko stare i bardzo stare. Gdyby tylko to gwarantowało dobrobyt, twierdzi Hazlitt, moglibyśmy sami bombardować swoje obiekty przemysłowe.

A teraz mój ulubiony. W rozdziale 7. pt. *Przekleństwo maszyny* Hazlitt przytacza słowa Eleanor Roosevelt: „Dziś osiągnęliśmy punkt, w którym urządzenia usprawniające pracę przynoszą korzyści tylko wtedy, gdy nie wyrzucają z pracy robotnika”. Nasz autor dociera do sedna tego mitu: „Po co przewozić towary z Chicago do Nowego Jorku koleją, jeśli można zatrudnić rzeszę ludzi, by przeniosła je na plecach?” Nie, ten kierunek prowadzi do technofobii, która wszelkie maszyny wyrzuca na śmietnik gospodarki, a ludzkość skazuje na egzystencję jak w epoce kamienia łupanego.

A Hazlitt — człowiek? Urodził się w 1894 r. i dopóki rodzice mogli sobie na to pozwolić, otrzymywał znakomite wykształcenie. Był nienasyconym czytelnikiem, który nauczył się i osiągnął więcej niż wielu zawodowych naukowców. Nigdy nie został oficjalnie doceniony.

Żaden uniwersytet nie przyznał mu tytułu doktora. Hazlitta wyłączono ze środowiska akademickiego. Poza kilkoma auto-libertariańskimi profesorami, którzy polecali swoim studentom czytać jego książki, środowisko akademickie ignorowało go.

W kwestii publikowania i pisania Hazlitt był istnym robotem. Jego cała bibliografia zawiera ponad 10 000 pozycji. I *nie* jest to błąd w druku. (Jak widzicie ci, którzy polubią *Ekonomię w jednej lekcji* będą mieli, co czytać). Zajmował się tym od najmłodszych lat. Pierwsze kroki na drodze kariery stawiał, pracując dla nowojorskich dzienników finansowych. Jego nazwisko zyskało rozgłos, gdy pracował jako redaktor literacki dla „The Nation” w 1930 r. Interesował się ekonomią, ale nieszczególnie ekonomią polityczną.

Nowy Ład zmienił wszystko. Hazlitt nie zgadzał się z kontrolą narzuconą przez reżim. Ponieważ „The Nation” wsparł Roosevelta i wszystkie jego działania, Hazlitt musiał odejść z gazety. Kolejna praca: stanowisko po H. L. Menckenie w „American Mercury”. Niektóre z najlepszych tekstów przeciwko Nowemu Ładowi napisał właśnie on. Do 1940 r. wskoczył na stanowisko redaktora piszącego artykuły wstępne w „The New York Timesie”, pisząc jeden lub dwa artykuły

dziennie — większość bez podpisu. Następnie spotkał Ludwiga von Misesa i rozpoczął się jego okres austriacki. Pisząc dla „The New York Timesa”, recenzował wiele istotnych książek austriackich. Dzięki temu wiele z nich zyskało sławę.

Pod koniec pracy dla gazety napisał tę książkę, tuż przed sporem z zarządem co do systemu z Bretton Woods, po którym przeniósł się do „Newsweeka”. Pisał tam znakomite artykuły wstępne, publikując równocześnie wszędzie, gdzie tylko go akceptowano. Zmarł w 1993 r.

Podsumowując, czuję się jak gospodarz przyjęcia, przedstawiający sobie nawzajem dwóch gości, licząc, że się polubią. Mam nadzieję, że polubicie tę książkę. Co więcej, mam nadzieję, że wpłynie na was tak, jak wpłynęła na mnie. Zainspirowała mnie do propagowania wolności ekonomicznej, by nigdy nie przestać o niej mówić. Przekonała mnie, że ekonomia wolnego rynku jest na swój sposób piękna, tak jak graniastosłup, diament, zachód słońca, uśmiech dziecka. Mówimy tu o werbalnym odpowiedniku Mozarta czy Bacha. Książka ta opromieniła moje życie i mam nadzieję, że wy także coś z niej zaczerpniecie.